

MEWA

Opowieść hobbicka

Sebastian „Vindálf” Domagała

2007-05-17

ARCUS NIMIUM TENSUS RUMPITUR

Griffo wyciągnął stópki spod białej kołdry. Został obudzony. Osobiście wolałby jeszcze poleżeć w łóżeczku, ale ten kogut tak dumnie zapiał. I promienie słońca tak go poraziły. Przez okno wpadły. Jaśniało za oknem.

Było trochę zimno. Nałożył pantofelki i podreptał w stronę sypialni rodziców. Okrągłe drzwi otworzyły się bez trudu, kiedy je lekko pchnął. Tak naprawdę to rodzice nie zamykali ich już od pięciu lat, właśnie tylu, ile miał Griffo. Małec podszedł do strony łóżka, po której spała mama. Tata chrapał. Griffo wyciągnął rączki, ale niestety nikt go nie podciągnął do góry. Chwycił więc kołdrę mocno w dłonie i zaczął wspinać się, nawet dwa razy stęknął. Nic. Zaczął więc wyszukiwać paluszkami rzeczy, której mógłby się złapać. Znalazł! To coś było długie i przypominało w dotyku miękka zabawkę. Chwycił mocno i wykręcił w lewą stronę. Następnie usłyszał taki dźwięk, jaki dziadek wydaje zanim kichnie. Później ktoś krzyknął: „Ratunku!” i odepchnął rączkę malca. Okazało się, że chwycił się maminego nosa.

- Och, to tylko ty, Griffo. – uspokoila się Mirabella Twofoot. Pomimo snu była zmęczona, a miała przed sobą cały dzień obowiązków. Cieszyła się z każdego z sześciorga swoich „szczęść”, swoich dzieci, lecz jeszcze jednego szczęścia na pewno by już nie zniosła.

Słońce wznosiło się nieubłagalnie i wymuszało pobudkę, choć hobbici woleliby jeszcze pospać. No, może poza jej dziećmi i taką podstarzałą Peonią Boblik, mówi się o niej, że niczym wróbelek ćwierka przy swym domu i jego płocie od świtu do nocy, zawsze mając o kim porozmawiać i na co ponarzekać. Tymczasem Mirabella wstała, ubrała się i zaczęła przygotowywać śniadanie dla dzieci i męża.

Jak wszyscy hobbici, tak i rodzina Twofootów lubiła żyć wygodnie. Mieli wiele powypełnianych pokoi, choć mimo tego panowała tu sterylna czystość. Tak w ogóle do norki wchodziło się poprzez zielone, okrągłe drzwi z klamką przypominającą kwiat róży (była to nie lada atrakcja w tej części Shire'u), które otwierały się do przedpokoju z podłogą wyłożoną kafelkami i pokrytą wzorzystym dywanikiem, zaopatrzonego w stojak na płaszcze. Było tu schludnie, choć niezbyt przytulnie, być może z powodu białych ścian i dumnych obliczy person wymalowanych na portretach zdobiących to miejsce. O Twofootach zwykło się mawiać, że są porządni, stateczni, poprawni, etc. i mogliby być worem dla niejednego hobbita (a zwłaszcza Tooka!), choć tak naprawdę nikt za nimi nie przepadał, gdyż powszechny szacunek za bardzo ich nadymał. Oczywiście inaczej było z dziećmi, zwłaszcza tymi najmłodszymi – Griffem i Stokrotką, którzy urzekali wszystkich swymi słodkimi uśmiechami i nietypową dla tej rodziny śmiałością i łatwością w nawiązywaniu kontaktów. Starsze dzieci – Adelard, Isengrim, Dora i Hilda – już coraz bardziej przypominały rodziców, choć Isengrim był najbardziej zamknięty w sobie i nieco lękliwy, często wymyślał dziwne historie tłumaczące swoje niezrozumiałe zachowanie, czasem nawet wymykał się na długie samotne spacerunki w okolice Starego Lasu, tuż przy którym Twofootowie zresztą mieszkali. Był on dzieckiem bardzo dziwnym i wielu małym hobbitom nie pozwalano się z nim zadawać.

W południe Isengrim, Griffo i Stokrotka bawili się w ogrodzie. Choć tata kazał Isengrimowi pilnować rodzeństwa, to ten leżał na trawie i obserwował szybujące pierzaste obłoki, a jego umysł był pochłonięty sprawami niepojętymi dla zwyczajnych hobbitów. Tymczasem Stokrotka,

śpiewając piosenki, wyrywała z korzeniami kwiatki, podskakując wśród rabatek mamy w swojej sukieneczce z koronkami, zbierając składniki „na zupę”; a Griffio z wywiniętym ze skupienia językiem orał ogródek łyżeczką poszukując dżdżownic, też być może celem przygotowania obiadu. Każdy był pochłonięty swoimi sprawami i swoim światem, dlatego też tylko Stokrotka, najbystrzejsza z całej trójki, zobaczyła ptaka siedzącego na dolnej gałęzi drzewa przy płocie. Miała wrażenie, że ten wyraźnie czegoś od niej chce – nachalnie wbijał w nią swe piękne czarne oczka w białych obwódkach. Zrazu zdawało się jej, że jest to gołąb, był jednak większy i miał długie żółte nogi i dziób. Nie mógł być wróblem, bo te są znacznie mniejsze, choć także był bury. W końcu doszła do wniosku, że nigdy wcześniej nie widziała takiego ptaka. Jakaś nieodparta chęć poznania popchnęła ją w stronę drzewa. Kiedy tam się znalazła, ptak przechylił głowę nieco w lewo, jakby zaciekawiony, a może coś oceniał. Dziewczynka wychyla ku niemu rączkę, już ma go dotknąć, już niemal czuje miękkość jego piór, a on wyrywa się i odlatuje na następne drzewo za ogrodzeniem. Stokrotka musiała go dotknąć, więc niepomna tatowych zakazów i maminych pouczeń, wybiegła z ogródka, otworzyła furtkę i podażyła za ptaszkiem, ten jednak znów odleciał dalej, więc biegła za nim prowadzona w ciemność i tajemnicę Starego Lasu.

Isengrim chyba lekko się zdrzemnął, bo kiedy w końcu stanął na nogach cały świat był w szarych barwach i dopiero po chwili odzyskał kolory. Chłopak rozejrzał się wkoło: niebo, grusza, jabłoń, trawa, ogródek, rabatki. Wszystko jest. A, i jeszcze Griffio. A gdzie Stokrotka...?

- Griffio, gdzie poszła Stokrotka?
- Nie wiem.
- Nie bawiłeś się z nią?
- Nie.

Isengrima zaczął boleć brzuch. Chyba wpadł w panikę. Czyżby poszła do domu...? Ale nigdy sama nigdzie nie chodziła. Czyżby ktoś ją porwał? Gdzie mogła pójść? Wtedy dostrzegł uchyloną furtkę, z której ścieżka prowadziła tylko do... Starego Lasu. Słyszał opowieści o żyjących tutaj goblinach, wilkołakach i innych okrutnych stworzeniach, choć nigdy żadnego z nich nie widział i powątpiewał w ich istnienie. Był jednak wiele razy na skraju Lasu i zawsze czuł się tam bardzo nieswojo, nigdy nie nadepnął nawet gałęzi, tak bardzo bał się gniewu drzew. Bo właśnie o tym mówiono: dawno temu zaatakowały Płot, więc ogromną ich ilość wykarczowano i spalono, do dzisiaj widnieje szeroki pas niemal nagiej ziemi na wschód od żywoplotu. Drzewa od tego czasu stały się bardzo wrogie. Podobno nocą porozumiewają się między sobą w jakimś niezrozumiałym języku i lepiej nie wchodzić wtedy do Starego Lasu.

Chłopak nie widział innej możliwości: musiał odszukać siostrę w Lesie. Powiedział Griffowi, by niczego nie opowiadał ojcu, że on ze Stokrotką zaraz wróci i że ma siedzieć na swoim miejscu. Musiał ją znaleźć, bo na pewno nieźle by mu się dostało, gdyby tata dowiedział się o wszystkim.

Chociaż ścieżka prowadziła w Las, to jednak niknęła pomiędzy drzewami. Chłopak często obracał się za siebie patrząc za Płotem i furtką,

jednak w końcu stracił je z oczu w gęstwinie drzew. Było tu ich naprawdę dużo, chyba ze wszystkich gatunków. Kilka razy przewrócił się o wystające korzenie. Panowała cisza, liście trwały w bezruchu w zielonej poświacie i nie słyszał nawet najcichszego odgłosu siostrzyczki. Z początku krzyczał za siostrą, później jednak bał się wydawać z siebie jakiegokolwiek dźwięki, a poza tym i tak jego słowa gasły pochłonięte przez Las. Choć na szczęście drzewa nie szeptały do siebie, to miał bardzo nieprzyjemne uczucie, że jest śledzony najpierw z dezaprobatą, a im dalej się zapuszczał, to z coraz większą wrogością. Było coraz duszniej. Rozglądał się wszędzie już nie za siostrą, ale w obawie przed uderzeniem gałęzi któregoś z drzew, które – jak mu się wydawało – tłoczyły się przed nim. Ścieżka znikła.

W końcu jednak zaczęło się przejaśniać i znalazł się na Wypalanej Polanie. Zdziwił się bardzo, że słońce już zachodzi, bo pośród gąszczy drzew jest bardzo ciemno. Chłopiec wprawdzie ucieszył się, że wreszcie może odetchnąć świeżym powietrzem, to jednak przeczuwał, że nie znajdzie siostrzyczki.

Wtem od strony lasu posłyszał łagodny śpiew, jakby ktoś wzywał czyjegoś imienia. Na początku się wystraszył, ale po chwili pomyślał, że tylko istota piękna i dobra może mieć tak śliczny i urzekający głos. Na skraju polany ujrzał srebrzysty blask, który stawał się coraz większy i jaśniejszy w miarę przybliżania do hobbita. Isengrim zaczął rozpoznawać wśród tego blasku kształty – oto najwyraźniej podążał ku niemu jeździec na białym koniu. Hobbit zapomniał lęku, a opanowało go jakieś radosne uniesienie, był tak szczęśliwy, że w tym złowrogim miejscu został znaleziony przez istotę mu przyjazną. Sam nie wiedział skąd miał tę pewność, ale nie czuł ani krzty lęku.

- *Mae govannen, Periann!* Witaj, Niziołku! – przywitał się nieznajomy. Był ogromny, wiele razy wyższy od dorosłego hobbita czy nawet kogoś tak krępego jak Hobson z Przywodzia. Miał długie, jasne i proste włosy, jakich chłopak jeszcze nigdy nie widział. Twarz zaś szlachetną, o delikatnych rysach, niczym księżę z bajek. W jego błękitnych oczach kryła się jakaś tajemnica i porażająca głębia jasności. – To pewnie tyś jest Isengrim z Shire’u?

- Skąd znasz moje imię? Kim jesteś? – wypytywał hobbit.

- Jestem Elechil. Wezmę cię do twej siostry, jest bezpieczna. Chodź, Noron poprowadzi nas do niej.

Elf chwycił hobbita i usadowił go przed sobą. Szepnął coś niezrozumiałego do konia, a ten potruchtał z powrotem do Lasu. Krok miał lekki i gładki, więc hobbit nie bał się upadku. Gdy znaleźli się pośród drzew było już bardzo ciemno, choć wciąż duszno. Po jakimś czasie dotarli do miejsca, gdzie znajdowało się kilka kamieni, na których można by usiąść, oraz półmisek z chlebem i owocami, które pałaszowała Stokrotka. Gdy Isengrim tylko ją zobaczył, od razu chciał zeskoczyć z konia. Gdy Elf pomógł mu z powrotem dotknąć stopami ziemi, ten zaraz podbiegł do siostrzyczki i wyściskał ją najmocniej, jak tylko potrafił.

- Puść, to boli! – śmiejąc się odganiała go Stokrotka.

- Nie powinniście zapuszczać się w Stary Las, mali hobbitci. Zwłaszcza w tych niespokojnych czasach, w których przyszło nam żyć – rzekł ostentacyjnie elf.

- Jak znalazłeś moją siostrę, panie elfie?

- Przecież wyjawilem ci moje imię, mów mi Elechil. Twoją siostrę sprowadziła do mnie Majwa – wskazała na dużą, brązową mewę siedzącą na drzewie. – Tak już ma w zwyczaju, że otwiera sekretne drzwi. Niczego niespodziewającej się Stokrotce ukazała osobę z plemienia, którego przedstawiciela już nigdy więcej nie ujrzy. A teraz możecie odpocząć. Przy mnie nic wam nie grozi, choć czuję zbliżające się cienie.

- Ale my musimy wracać do domu! – powiedział Isengrim, choć tak naprawdę wolałby jeszcze zostać z Elechilem. – Rodzice będą się niepokoić.

- Proszę, zostańcie ze mną na noc. Ostatnio jestem taki samotny. Towarzyszcie mi w mojej podróży. Czy widziałeś kiedyś morze? Ja wam je pokażę. Poza tym droga na wschód i tak jest już dla nas niedostępna.

- Ale dlaczego? Nie rozumiem twoich słów. Będziesz nas więzić?

- Nie, nie będę naruszać niczyjej woli. Ale ja nie mogę zawrócić z już obranej drogi. Poza tym na wschodzie czają się cienie i droga do Shire'u jest obecnie niedostępna. Do domu traficie dopiero za kilka dni.

- Wciąż nie rozumiem. Dlaczego droga jest niedostępna? O czym ty mówisz?

- Czarne upiory z dalekiego kraju na wschodzie wyruszyły w pościg za osobą posiadającą przedmiot o wielkiej mocy. Są blisko i patrolują Las. Mogłyby was skrzywdzić. Nie zbliżą się jednak do was, póki jesteście ze mną, gdyż moja moc jest większa od nich. I Las jest po naszej stronie.

- W takim razie co teraz będzie? A jeśli skrzywdzą naszych rodziców?

- Wasi rodzice na pewno nie wyruszą na poszukiwania sami, a upiory nie zaatakują dużej liczby hobbitów, gdyż kogo innego mają szukać. Zostawię twoim ziomkom Majwę, aby ich prowadziła nad Morze. Tam właśnie się wybieramy. A teraz – spojrzał na zmęczone twarze hobbitów – śpijcie, *losto mellyn*¹.

Pozamykali oczy i szybko zasnęli. Isengrimowi wydawało się, że leży na olbrzymim, miękkim łóżku i wtula się w ogromną, puchową poduszkę. Spał spokojnie, a śniły mu się tylko gwiazdy i to tajemnicze spojrzenie elfa.

Kiedy się obudził, Stokrotka była już na nogach i rysowała kamieniem po ziemi. Elf wpatrywał się w niebo i sprawiał wrażenie nieobecnego.

- Elechilu, co teraz będziemy robić? – zapytał rozespany hobbit. Sen przyniósł mu ukojenie i był już teraz spokojny.

- Najpierw zjedz śniadanie tak jak Stokrotka. Później wybierzemy się w stronę białych kopców, a jutro będziemy w Mithlondzie, na Szarych Nabrzeżach. Noron porusza się bardzo gładko, więc na pewno będzie wam wygodnie.

Tym razem Stary Las ustępował im z drogi, więc podróż była bardzo łatwa i szybka. Hobbitowi wydawało się, że drzewa lubią elfa i żegnają go ze smutkiem. Powietrze było wciąż bardzo wilgotne. Wkrótce opuścili Las, a kiedy elf obrócił się po raz ostatni w jego stronę, wyszeptał zduszonym głosem: *Ai, úvalmë encenë, meldonyar!*² i łza spłynęła mu po policzku. Wtedy zdarzyło się coś dziwnego – drzewa zaczęły poruszać swymi koronami i wydawać jakiś dziwny dźwięk, jakby wdychały i szczerze za nim tęskniły.

¹ Sind. „Śpijcie, przyjaciele.”

² Quen. „Niestety, nie zobaczymy się już nigdy, moi przyjaciele”

- Przed nami jeszcze 40 mil drogi i zobaczymy Morze! – poinformował Elechil jakiś czas później. Przemierzali teraz rozległe pustkowia mając przed oczami, gdzieś daleko przy błękitnej linii horyzontu, Białe Kopce. Tutejsze krainy były jałowe i złowogie, nie przypadły małym hobbitom do gustu. Ze wszech stron rozlewała się pustka ugorów, pagórków i posepnych skał. – Kiedyś było tu inaczej, ale już dawno *i-amar prestar aen*³, jak zwykli mówić moi współplemieńcy i krainy niegdyś pełne młodych drzew, wielu zwierząt, najcudniejszych kwiatów, których już nigdy więcej nie zobaczymy, bo uwiedły podlewane krwią lub zostały spalone, to wszystko przeminęło bezpowrotnie.

- Dlaczego zabierasz nas nad Morze? Po co tam jedziesz?

- Odpłynę ze Śródziemia, mali przyjaciele, i już się nie spotkamy. Wy przeżyjecie przygodę, a dla mnie będziecie ostatnim promykiem słońca.

- A kiedy już zabierze cię statek, to jak wrócimy do domu?

- Majwa przyprowadzi waszych rodziców. Wszystko będzie dobrze. A teraz – rzekł, kiedy zbliżali się do Kopców – trzymajcie się mocno, bo panuje tu niezwykle gęsta mgła i jeśli któreś z was spadnie, to go nie znajdę – zaśmiał się elf, choć dla hobbitów nie było to zabawne. – Nie bójcie się żadnych upiórów i głosów, ze mną nic wam nie grozi, bo to tylko cienie.

I znów zaczął śpiewać hymn, ten sam, który nucił podczas pierwszego spotkania z Isengrimem. Stokrotka w końcu zapadła w sen. Rzeczywiście zrobiło się mglisto i niemal nie było niczego widać, Isengrim czuł tylko, że Noron wspina się pod górę, to schodzi w dół i tak wiele razy, aż w końcu znaleźli się na jakiejś równinie. Wtedy Elechil zaczął głośniejsze śpiewać hymn, w końcu prawie krzyżeć, jakby odganiał jakiegoś złego ducha. Stokrotka obudziła się.

- Co się dzieje? – zapytała wystraszona.

- Nie pozwolę was skrzywdzić! Cicho! Zbliża się!

Zapanowała złowroga cisza. Isengrim i Stokrotka wyteżali wzrok, nie mogli jednak niczego zobaczyć. Noron zatrzymał się i trwali przez dłuższą chwilę w bezruchu. Mgła była gęsta jak mleko. Nagle usłyszeli odgłosy kopyt stąpających po kamieniach. Z oparów wyłonił się biały jeździec, też duży, jednak inny od elfa. Miał długą białą brodę i trzymał w ręku białą laskę. Odezwał się, a głos miał niski, głęboki, nieco przeciągły, wyraźny, dobrze zapadający w pamięć:

- *Mai yomenië, Elechil*⁴. W końcu się spotykamy. Odniosłem wrażenie, że ostatnio unikasz kontaktów ze mną. To bardzo niegrzeczne z twojej strony, przyjacielu, jednakże skłonny jestem ci wybaczyć. Porozmawiajmy, ty przecież bardzo wiele wiesz.

- Nie będę rozmawiał ze zdrajcą, Sarumanie. Precz! Nie chcę cię widzieć.

- Twoje zachowanie jest doprawdy nieeleganckie. Bądź mądry i nie odmawiaj mi. Czy wiesz, jaką moc teraz posiadam?

- Twoją mocą są kłamstwa i strach, Sarumanie. O tak, bardzo boisz się Mordoru. Przyłączając się do Saurona ściągasz na siebie gniew Potęg Zachodu! Strzeż się!

³ Sind. „Świat się zmienił.”

⁴ Quen. „Dobre spotkanie, Elechilu.”

- Czy ty mi grozisz, Elechilu? Miałem cię za roztropniejszego. Nie wyobrażasz sobie potęgi Wielkiego Oka. Ono widzi wszystko, co jątrzy się w sercu Śródziemia, przenika góry, powietrze, wodę i wszelkie ciało. A kogo to masz ze sobą? Co to za pokracczne stworzenia? Czyż nie hobbici? Pewnie wiele wiedzą o posiadaczu Pierścienia... Będą mi potrzebni.

- Zbliź się tylko do nich, to inaczej porozmawiamy! – elf wyciągnął z pochwy miecz. Słońce na chwilę wyjrzało zza chmur i odbiło się w klindze, która zajaśniała srebrzystym światłem. Żarzył się na niej napis w jakimś nieznanym alfabecie. – Czy wiesz, co wyryto na tej klindzie, Sarumanie? *Lercuwanten i móli Mordórëo* – Słudzy Mordoru będą uciekać przede mną.

- Jak śmiesz, głupi elfie! – oburzył się Saruman i skierował swoją różdżkę w stronę Elechila, który uniósł się znad konia i zawisł w powietrzu. – Ty także wybrałeś drogę bólu! – machnął różdżką, a elf został rzucony na ścianę z kamieni.

- A Elbereth Gilthoniel! – krzyknął elf, a Noron podniósł kopyta (hobbici wrzasnęli i złapali się mocno jego grzywy) i uderzył Sarumana, który spadł na ziemię. Elechil wyciągnął miecz i już miał zadać ostateczny cios, kiedy Saruman zablokował go laską i odepchnął. Elfowi miecz wypadł z dłoni. Choć wyglądał jak starzec, to był silny i zwinny – szybko wstał i wyciągnął zza pasa krótki sztylet i wbił go w brzuch elfa, który wrzasnął z bólu.

- To kończy sprawę – wyjął sztylet, zaśmiał się, otrzepał z kurzu, wsiadł na konia i pogalopował w nieznanym kierunku.

Hobbici chcieli zsiąść z Norona i coś zrobić, ale byli za mali, więc tylko płakali. Nie rozumieli tego, co zaszło ani sensu słów wypowiedzianych przez tych dwóch, ale czuli, że Saruman jest kimś złym. Wiedzieli też, że poważnie zranił elfa.

- Elechilu! Elechilu! – krzyczały dzieci.

- Ja... przepraszam... - elf odszukał miecz i wstał opierając się na nim. – My mamy inne ciała niż wy. Nic mi się nie stało. Musimy szybko dotrzeć do Szarych Nabrzeży – podszedł do Norona, przystanął na chwilę, jakby zbierając siły, i wskoczył na wierzchowca. Zwinął jakiś koc i przycisnął sobie do brzucha. – Trzymajcie się mocno! – poradził hobbicom, poczym głośno i wyraźnie rzekł do konia – *Noro lim, noro lim, Noron!*⁵

Ostatnie etap podróży przebyli bardzo szybko. Mgły Białych Kopców było już dawno za nimi i ponownie rozpościerała się przed nimi pustka jałowych ziem. Długo oglądali wyłącznie pagórki. Elf ciągle cicho coś szeptał do siebie, mocno ściskając zwinięty koc. W końcu zaczęli zbliżać się do Szarych Nabrzeży. Hobbici słyszeli jakiś dziwny szum, inny od szumu lasu, coraz głośniejszy. W końcu ujrzeli długą, żółtą plażę i ogrom bałwaniących się fal. Nie było żadnego statku.

Kiedy znaleźli się na plaży, elf powiedział tylko: Dziękuję, że jesteście tu ze mną. Nie ma dla mnie statku, odejść inaczej.

Ze wschodu przyleciała Majwa i zapłakała nad nim. On umarł i jego ciało spłonęło. W tym samym czasie usłyszeli odgłosy zbliżających się hobbiców.

⁵ Biegnij szybko, biegnij szybko, Noronie!